

Wierć, kochanie - i nie pytaj, co dalej

Współczesny film dokumentalny stał się ważnym narzędziem w kształtowaniu naszego myślenia o świecie. Coraz więcej osób bierze udział w festiwalach takich filmów, które w zasadniczy sposób różnią się od innych festiwali - angażują widzów dużo mocniej, odwołując się przede wszystkim do ich emocji. Maciej Nowicki, dyrektor polskiej edycji Watch Docs, jednego z najstarszych i najważniejszych festiwali filmów o prawach człowieka, powiedział kiedyś, że filmy nie zmieniają świata, ale czasami zmieniają go ludzie, którzy je oglądają. To dokument, a nie film fabularny bierze na siebie ciężar komentowania rzeczywistości i sięga bezpośrednio do problemów współczesnego świata.

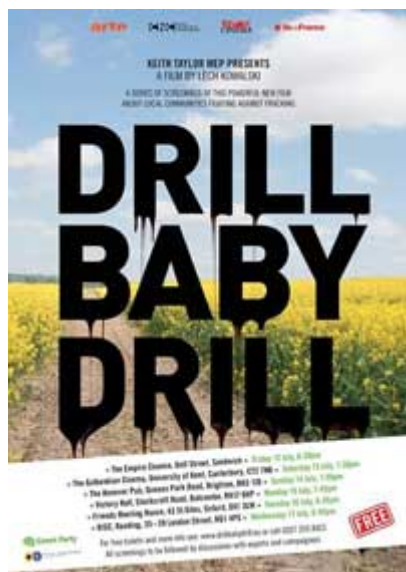
Jednym z „zapalnych” - dosłownie i w przenośni - tematów stał się w ostatnich latach problem wydobycia gazu łupkowego. Powstało kilka filmów, z których przynajmniej dwa wydają się szczególnie istotne: „Kraj gazem płynący” (oryg. tytuł „Gasland”) Joshua Foxa i „Drill Baby Drill” Lecha Kowalskiego.



Zarówno Josh Fox, jak i Lech Kowalski wyruszają w podróż, nawiązując w ten sposób do jednej z najważniejszych klisz amerykańskiej kinematografii - „kina drogi”. Podróż po Ameryce, w jaką zabiera nas reżyser filmu „Gasland”, bardzo szybko zaczyna przypominać wędrówkę po kolejnych kręgach dantejskiego piekła. Podobnie jak bohaterowie najśłynniejszego filmu drogi kontestującego ówczesną Amerykę, „Easy Rider” Dennisa Hoppera, Josh Fox pokazuje nam Amerykę, jakiej nie znamy - ludzi żyjących z dala od wielkich miast, z dala od cywilizacji, wzorem swoich przodków. Do momentu, w którym to życie nie zostanie przerwane przez wkroczenie koncernu gazowego - dopóki przed ich werandami i domami nie staną olbrzymie wiertnie, a miejsca, gdzie chadzali na randki ze swoimi ukochanymi, nie zostaną zmiecione z powierzchni ziemi. Jeden z bohaterów - współczesna wersja amerykańskiego kowboja - z niedowierzaniem mówi do kamery: „To niesamowite, że to, na zbudowanie czego matka natura potrzebowała milionów lat, może zostać zniszczone w kilka godzin za pomocą ciężkiego sprzętu”.

Lech Kowalski przyjeżdża ze swoją kamerą ze świata przyszłości do przeszłości - ze Stanów Zjednoczonych do Polski. Z państwa, w którym eksplorowanie gazu wyrządziło już nieodwracalne szkody (również w postaci destrukcji relacji rodzinnych), do kraju swoich przodków, który stoi dopiero na początku tej drogi. Przyjeżdża do ludzi, którzy nie mają pojęcia, co ich czeka. Lech Kowalski już to wie. I staje się świadkiem i kibicem dojrzewania małej, wiejskiej społeczności do

buntu przeciwko wielkiemu koncernowi.



Przeszłość w filmie Josha Foxa przywołuje się z nostalgią. Tęskni się za „starymi dobrymi czasami”, mitologią Dzikiego Zachodu, ugruntowaną w westernach, wreszcie za solidarnością, elementarną uczciwością i czystymi regułami gry wyznawanymi przez Amerykanów, pionierów społeczeństwa obywatelskiego. To właśnie ma na myśli jeden z rozmówców Foxa, gdy mówi, że kłamstwa przedstawicieli wielkich koncernów wydobywczych „nie są amerykańskie”. Przebija w tej postawie tęsknota za Ameryką jako niedokończonym – jak chce Richard Rorty – projektem, Ameryką, która miała być udoskonaloną wersją Europy. Josh Fox dociera w swojej wędrówce do Teksasu, „serca” przemysłowej Ameryki. Mapa prowadzonych odwiertów nasuwa skojarzenie ze sceną rozprzestrzeniania się epidemii w filmie Wolfganga Petersena z niezapomnianą kreacją Dustina Hoffmana – czerwone punkciki symbolizujące ogniska zapalne są już rozsiane na mapie tak gęsto, że zalewają ją czerwoną falą. Rozmówcy Foxa opowiadają o bólach głowy, problemach z chodzeniem, o utracie węchu i smaku, problemach neurologicznych, chorujących zwierzętach i zatrutej wodzie. Za każdym razem słyszymy dokładnie tę samą litanię. I wyraźnie czujemy bezsilność tych ludzi, bezsilność, która przytłacza również nas samych.

Spotkania Lecha Kowalskiego z bohaterami jego filmu wyglądają inaczej. Polscy rolnicy, z którymi rozmawia, początkowo apatycznie reagują na możliwość protestu, ale wtedy pojawia się autentyczny lider, sołtys maleńkiej wsi Żurawłów. Narrator a zarazem reżyser filmu porównuje go z patosem do „wodza na polu bitwy”. Okazuje się, że nie jest wcale tak źle z polskim „społeczeństwem obywatelskim” – ludzie chcą się spotykać, rozmawiać, zaciekle dyskutują, a w końcu po prostu blokują maszyny wjeżdżające na pola, organizując najdłuższy w historii protest przeciwko korporacyjnemu gigantowi wydobywczemu, firmie Chevron. W tym kontekście bohaterowie filmu Foxa wydają się być zbiorem jednostek niezdolnych do stworzenia zbiorowości, która mogłaby stawić opór wielkim korporacjom. Być może to kwestia amerykańskiej przestrzeni, która oddziela człowieka od człowieka – a może dążenia do indywidualizmu, które kazało wcześniej tym ludziom wybrać miejsce na uboczu, w bezpiecznej odległości od innych, by móc żyć według własnych zasad.

Jest w filmie „Gasland” surrealistyczna scena, w której reżyser gra na banjo z maską gazową na twarzy, a za plecami ma olbrzymie wiertnie i księżycowy krajobraz podkrywkowy. Gra na banjo, instrumencie o statusie niemal narodowego w niektórych stanach Ameryki, w miejscu przypominającym świat po zagładzie, wydaje się być rozpaczliwą próbą ocalenia – natury, kultury i „amerykańskiego stylu życia”. Tego wszystkiego, co przestaje istnieć, kiedy w świat bohaterów „Gasland” i „Drill Baby Drill” wkraczają wielki przemysł i bezduszne korporacje.

Marzena Kocurek

Drill Baby Drill

Scenariusz, reżyseria, zdjęcia: Lech Kowalski. Produkcja: Odille Allard, Francja 2013. Czas: 84 min.
Strona internetowa: lechkowalski.com.

Gasland („Kraj gazem płynący”)

Scenariusz, reżyseria: Josh Fox. Zdjęcia: Matthew Sanchez, Josh Fox. Produkcja: HBO Documentary Films, International WOW Company, USA 2010. Strona internetowa: gaslandthemovie.com.